

DVL i jej konsekwencje

Jak już wiemy, obóz pracy przymusowej dla mężczyzn znajdował się w lesie na Radloku, zaś kobiety osadzone były w zabudowaniach cegielni przy dworcu kolejowym i w zdecydowanej większości były one przy pracach w cegielni zatrudnione. W 1943 roku w kobiecym obozie urodziła się dwójka dzieci. Jedno z nich to dziewczynka, płci drugiego nie udało się ustalić. Jej matka podczas pracy uległa śmiertelnemu wypadkowi. Wtenczas dzieckiem zaopiekowała się rodzina W. i A. N., którzy posiadali już starszego syna E. Byli oni właścicielami nieruchomości położonej przy ulicy Dworcowej. Rodzina N. została w 1945 roku wywłaszczona z swojej posiadłości, podobnie jak i wielu innych mieszkańców. Powodem była przyznana im niemiecka lista narodowościowa; *Deutsche Volksliste (DVL)*.

Nie był to wcale przypadek jednostkowy. Według urzędowej ewidencji z 1945 roku były w mieście nieruchomości opuszczone i porzucone, łącznie było ich 181. Do majątków opuszczonych należały te, które zostały odebrane posiadaczom pierwszej i drugiej grupy DVL. To samo odnosiło się do posiadaczy specjalnej trzeciej grupy, wobec których ówczesna władza niemiecka zrzekała się odwołania ich niemieckiej przynależności państwowej.

Za majątek porzucony uznawano własność ponemiecką, a zgodnie z urzędową definicją: *ponieważ ich właściciele zbiegli do nieprzyjaciela*. Przykładem może być nieruchomość rolna Schwiedernocka; to ogród urządzony za nasypem kolejowym, w niewielkim oddaleniu od wiaduktu kolejowego, przy budynku dworcowym w Wielkim Żyglinie. Innym przykładem mogą być nieruchomości po Donnersmarcku, co odnosiło się także do nieruchomości rolniczych. Do majątków porzuconych należały również te, które *za Niemca* zostały odebrane prawowitym właścicielom i przyznane obywatelom niemieckim bądź przejęła je w posiadanie Trzecia Rzesza; ostatni przypadek dotyczył majątku rubinowej.

Majątek ruchomy i nieruchomości wywłaszczonych podlegały opisaniu przez przedstawiciela skarbu państwa, w obecności funkcjonariuszy UB i przedstawiciela miejskiej rady narodowej. Majątek przechodził na rzecz skarbu państwa, a administrował nim wojewódzki oddział *Tymczasowego Zarządu Państwowego*. Ruchoma część majątku była składowana w jednym z pomieszczeń domu, który należał wtenczas do Ernesta Żyłki; to dzisiejsza narożna budowla pomiędzy ulicą Dworcową a Rynkiem.

Zwykła trzecia grupa DVL, najliczniejsza, formalnie potwierdzona przez urzędowy dokument w kolorze zielonym, przyznawała warunkowo niemieckie obywatelstwo na okres 10 lat, bowiem w tym czasokresie mogło ono być cofnięte. Zachowanie obywatelstwa po upływie okresu próby zależało od wyniku oceny postawy narodowościowej. To ostatnie było tematem nieustającej ideologicznej i rasowej *obróbki*.

Uprawnienia obywatelskie i polityczne wynikające z przyznanego obywatelstwa były ograniczone w różnych odniesieniach; zachodziły one pomiędzy Reichsdeutschenami a miejscowymi Niemcami, zaś grupy narodowościowe różnicowały uprawnienia Volksdeutschtów. Pomimo ułomności dawało obywatelstwo szansę na przeżycie, zachowanie dorobku życiowego i pozostanie na miejscu, u siebie.

Rzeczywistość tamtego czasu nie była miejscem na romantyczne bohaterstwo. Żyjący ojciec albo syn byli zawsze oparciem dla swojej rodziny, a mogli być i dla innych. Człowiek inteligentny, zaradny, silny, gdy utracił życie nie był już wsparciem dla nikogo. A zaś przy dobrej woli, każdy ukształtowany w górnośląskiej tradycji, przenikniętej chrześcijańskimi wartościami, mógł w granicach rozsądku pomagać także innym.

Z miejscowego przekazu wiemy o tym, że Volksdeutsch wstawił się u władz niemieckich i wyprosił zmianę decyzji o osadzeniu w obozie koncentracyjnym miejscowego weterana powstań śląskich i to wcale nie niskiej rangi w powstańczej hierarchii, zamienioną na pracę przymusową w Rzeszy, gdzie szanse przeżycia były nieporównywalne do tych w obozie; po wojnie wrócił do domu.

Otrzymane obywatelstwo wymagało *zapłaty*, a była nią przede wszystkim służba wojskowa w Wehrmachcie; większość z 62 mieszkańców naszego miasta złożyła daninę z życia, reszta zaginęła.

Pod koniec 1944 roku podjęta została decyzja o selekcji wytworzonych urzędowo akt. Podzielono je na trzy części. Pierwszą, należało zniszczyć na miejscu, drugą składano w mieście powiatowym do dalszej ekspedycji na zachód, zaś reszta mogła pozostać na miejscu. Wytworzona u nas dokumentacja magistracka i pochodna, która mogła pozostać na miejscu, chociaż już niekompletna, miała znaczenie nie do przecenienia dla poznania dziejów samorządności miasta i to w jak najszerszym rozumieniu. Należała do tego także cywilna ewidencja mieszkańców. Niestety całość, tak można sądzić, spaliła się podczas pożaru magistratu w styczniu 1945 roku.

Zachował się przekaz o spaleniu w cegielni, przy dworcu kolejowym, dokumentów wytworzonych w magistracie, dowiezionych do miejsca spalenia w dwóch traktorowych przyczepach; stało się to na porzełomie 1944/45 roku. Z wymienionych powodów nie zachowała się w naszym mieście urzędowa ewidencja nazwisk z przyznanymi grupami narodowościowymi, która należała prawdopodobnie i tak do zespołu akt tajnych; podlegały one zniszczeniu bądź ekspedycji w bezpieczne miejsca. Z tych powodów odtworzono ewidencję z pamięci. Nie można jednak wykluczyć, że jakieś fragmenty tej dokumentacji, a przede wszystkim jej pochodne, mogły się zachować w różnych instytucjach.

Nasze miasto liczyło w tym czasie około 2700 mieszkańców. Większość znała się wzajemnie, lecz ludzka niedoskonałość sprawiła, że nie wiedziano o wszystkim. Wystąpiły z tego powodu, po zakończeniu wojny, przykre następstwa wobec tych, którzy uznali, że zasłona zapomnienia na zawsze opadła skrywając to czym chwalić się wtenczas nie wypadało. Przykładem może być fakt, że prominentna w owym czasie osoba, będąca sekretarzem miejscowej komórki PPR-u (*Polska Partia Robotnicza*) była, jak się okazało, *dwójkarzem*; nie ominęła ta przykrość i innych.

Konkretne wydarzenia wskazują na to, że odtworzoną z pamięci ewidencją DVL posługiwano się już na początku miesiąca lutego. W spisie znalazły się kobiety, mężczyźni oraz młodzież, która ukończyła 15 bądź 16 lat; 17-latków nie było, ponieważ znajdowali się jeszcze w objęciach Wehrmachtu. W sumie na liście znalazło się 225 osób aktualnie obecnych w miejscu zamieszkania, lecz tylko 80 nazwisk było opatrzonych dokładnym adresem zamieszkania, zaś przy 6 osobach pominięto daty urodzenia; ewidencja obejmowała także niektórych mieszkańców Żyglinka i Żyglinka. Liczba kobiet na liście stanowiła 75% ogółu, a to z powodu nieobecności mężów i synów, których wcielono do służby wojskowej w niemieckiej armii.

W takim kształcie lista stanowiła podstawę do wyznaczania osób dla wykonywania prac przymusowych na miejscu. Pierwsze wzmianki o pracach noszą datę: 3, 5 i 6 lutego 1945 roku; wymagano usprawiedliwiania nieobecności.

Realia życiowe wymusiły weryfikację ewidencji sporządzonej na kolanie. Należało przypisać osoby do ich rzeczywistych miejsc zamieszkania, uwzględnić nieobecnych, którzy już wcześniej opuścili miasto, jak również osadzonych w obozach pracy przymusowej, wypadało ze względów formalnych pominąć młodocianych itp.

To też na początku miesiąca czerwca 1945 roku, gdy osoby z ewidencji opiniowano na żądanie starostwa, obejmowała ona już tylko 108 mieszkańców naszego miasta. W kilka dni później, gdy prowadzono obrady w obecności z-cy starosty, ewidencja zawierała już tylko 95 nazwisk w tym 24., którzy złożyli wnioski rehabilitacyjne. Wstrzymano się z oceną tych, których mężowie bądź synowie znaleźli się w wojsku polskim Andersa bądź Berlinga oraz w niemieckich obozach, zaś udział kobiet do ogółu stanowił już tylko 26%.

Pod koniec miesiąca stycznia około 40 mężczyzn zostało umieszczonych w myśłowickim obozie pracy przymusowej. Można sądzić, że byli to *jedynkarze*, którym zarzucano zdradę. Lecz już w pierwszych miesiącach 1945 roku podobnie traktowano *dwójkarzy*; urzędowały już specjalne sądy karne i przypisane do nich prokuratury. UB były wszechwładne i każdego podejrzanego miały obowiązek zatrzymać, i zabezpieczyć majątek. W pierwszych dniach po *wyzwoleniu* podejrzanymi byli prawie wszyscy, bo każdy mógł być ukrytym wrogiem *nowego porządku*, zaś

każda sprawa, jak to się dzisiaj nazywa, była rozwojowa, chociaż prowadzone śledztwa były fikcją.

Wkrótce po *wyzwoleniu* ulokowano dwóch funkcjonariuszy UB w domu przy ulicy Żyglińskiej (obok dawnej posiadłości Szejów). W oddaleniu kilkudziesięciu metrów, po drugiej stronie, stał budynek dawnej żandarmerii, w którym urządzono siedzibę dla MO oraz sowieckiego komisarza. Funkcjonariusze UB wybrali sobie miejsce obserwacji w pomieszczeniu warsztatu krawieckiego, na parterze *Starej Poczty*, skąd jawił im się rozległy widok i bliskość restauracji Ernesta Żyłki.

Mieszkanca naszego miasta Józefina S., która opuściła miasto 17 stycznia 1945 roku i zatrzymała się w Saksonii, ale już w lipcu tego samego roku wróciła z powrotem. W zeznaniu zdeponowanym w archiwum w Koblencji napisała: *gdy dotarłam do domu, to pierwsze czego się dowiedziałam było to, że mój mąż i 40 innych natychmiast po zajęciu miasta przez Rosjan wysłani zostali do obozu w Mysłowicach. Po miesiącach zaledwie 11 mężczyzn powróciło żywych.*

W myślowickim obozie zmarł 25.11.1945 roku Augustyn P., w wieku 48 lat, syn Adolfa. Został pogrzebany na parafialnym cmentarzu, 30 listopada tego roku.

Ustawa nie przewidywała możliwości rehabilitacji dla tych, którzy posiadali I grupę DVL. Jej posiadanie było prawnie uznawane za zdradę Narodu Polskiego i podlegało surowej karze; konfiskata majątku, odosobnienie bądź osadzenie w obozie pracy przymusowej, a więc realna droga do spotkania z *Salomonem Morelem*.

Nie uniknął tego F. Ewald, mistrz rzemieślniczy, którego zapamiętano jako pełniącego za *Niemca* funkcję z-cy burmistrza w naszym mieście; formalnie nie było to jednak możliwe. Ewald F. był prawdopodobnie honorowym asesorem przy burmistrzu, jego pomocnikiem; analogia do ustroju miejskiego w Tarn-Górach. Zmarł w miesiącu sierpniu 1945 roku w obozie w Świętochłowicach w wieku 60 lat. Już na przełomie stycznia z lutym tego roku został wywłaszczony z nieruchomości położonej u początku jednej z głównych przelotowych ulic naszego miasta; żona Matylda spoczywa na parafialnym cmentarzu.

Jedynkarze byli zatem w znacznie gorszej sytuacji prawnej, aniżeli *Reichsdeutsche*, ponieważ tym ostatnim oprócz utraty majątku groziło jedynie wysiedlenie, deportacja do Niemiec, na co oczekiwali w obozach przejściowych, najbliższy był urządzony w Lasowicach. Ale ci, którzy podpadali pod przepisy dekretu o zbrodniach przeciwko Narodowi Polskiemu musieli stanąć przed polskim sądem.

Akty prawne, które miały zastosowanie do spraw będących konsekwencją przyznania DVL, rozpoczynały się od dekretu z 31 sierpnia 1944 roku i szeregu rozporządzeń wykonawczych, uchylanych, zmienianych, wydawanych jako teksty jednolite aż po ustawę Nr 29 z 20 lipca 1950 rok, w której zostały zniesione sankcje oraz ograniczenia wobec tych, którzy zgłosili swą przynależność do narodowości niemieckiej. Jednak orzeczenia o przepadku majątku, które wydano do dnia wejścia ustawy w życie, pozostały w mocy.

Rehabilitacja posiadaczy zwykłej III i IV grupy DVL była uproszczona. Wystarczyło podpisanie i złożenie deklaracji, o treści urzędowo zredagowanej, odnoszącej się do lojalności wobec Państwa Polskiego wraz z schematycznym uzasadnieniem, że przyznanie *Volkslisty* nastąpiło bez świadomej chęci jej otrzymania. To ostatnie uzasadniał tryb postępowania przy jej przyznaniu; przymus złożenia oświadczenia i jego podpisanie. Wiekiem granicznym obowiązku złożenia *lojalki* było ukończenie 14 roku życia, a składano je w tarnogórskim starostwie.

Odmowa podpisania i złożenia *lojalki* powodowała wszczęcie szybkiego trybu postępowania sądowego z wniosku tarnogórskiego starosty lub UB do sądu grodzkiego. Proces był jawny, a sąd wydawał postanowienie, które nadawało osobie odmawiającej status zdrajcy Narodu Polskiego z wszystkimi tego prawnymi konsekwencjami.

Akty prawne, odnoszące się m.in. do mieszkańców Górnego Śląska, przewidywały dla posiadaczy II i specjalnej III DVL możliwość rehabilitacji w procesie sądowym. Wniosek o rehabilitację

składało się wraz z opłatą, w określonym terminie w Sądzie Grodzkim w Tarnowskich Górach, który był sądem właściwym dla tych, którzy 1 stycznia 1945 roku mieszkali w jego okręgu.

Wiadomość o możliwości rehabilitacji była znana w miarę wcześnie, bo zapowiedziano ją w rozporządzeniu z 30 listopada 1944 roku. Lecz pierwsze procesy rehabilitacyjne rozpoczęły się dopiero pod koniec 1945 roku. Ich liczba była tak duża, że według ocen prezesów sądów ich rozpatrzenie zajmnie około 10 lat, a może i więcej. Taka ocena zaowocowała zmianami prawa w zakresie postępowania procesowego, aby umożliwić jego przyspieszenie. Przyspieszenie procesowe, które rzeczywiście miało miejsce, było już wkrótce wytykane jako błąd, bo nie wyzbyto się przekonania, że zrehabilitowani są nadal Niemcami.

Z powodów podanych już wcześniej proces rehabilitacyjny mógł trwać kilka lat. Postanowienie sądu o zrehabilitowaniu wnioskodawcy przywracało mu, w trybie prawem przepisany, prawo do odzyskania wcześniej odebranego majątku, zaś w razie niemożności odszkodowanie. Przywracano mu wszystkie odjęte wcześniej prawa obywatelskie. Jednak przejęcie zwróconej nieruchomości rolnej bądź budowlanej nie zawsze było możliwe, bowiem w międzyczasie sprawy majątkowe często się skomplikowały.

Przykładem może być wspomniana już rodzina N., która po wywłaszczeniu zamieszkała w Zabrze. Zaangażowała adwokata do prowadzenia sprawy odzyskania ich nieruchomości. Pełnomocnik rodziny wystosował pismo do władz miejskich o umożliwienie im zamieszkania w ich domu, bo są jego prawnymi właścicielami. Jednocześnie zagroził, że w razie odmowy sprawa zostanie skierowana do sądu i miasto narazi się na niepotrzebne koszty sądowe.

Przy miejskiej radzie narodowej powołana została, zgodnie z dekretem z 1944 roku, już w marcu 1945 roku komisja mieszkaniowa. Posiadała ona znaczne kompetencje; m.in. bez jej opinii każda umowa najmu z mocy prawa była nieważna.

Pismo pełnomocnika rodziny trafiło do komisji mieszkaniowej. Następnie, po ustaleniu terminu jej posiedzenia wzywano do udziału zainteresowane strony bądź ich pełnomocników. Po zakończeniu posiedzenia komisja sporządzała orzeczenie, które mogła zaskarżyć każda ze stron do sądu grodzkiego; orzeczenie sądu w pierwszej instancji było ostateczne.

Komisja mieszkaniowa przy MRN miała ustawowy obowiązek uwzględnienia roszczeń zrehabilitowanego do zamieszkania w zwróconej mu nieruchomości mieszkalnej, ale tylko wtenczas, jeśli było to możliwe. W poufnych informacjach do starosty zarówno burmistrz, jak i później naczelnik wiejskiej gminy, a następnie wójt gminy zbiorowej nieustannie informowali o *głodzie mieszkaniowym* w mieście.

Władze gminy, na podstawie decyzji komisji mieszkaniowej, wydały decyzję odmowną. Przyczyną odmowy mogło być to, że mieszkanie p. N. zajmował na podstawie decyzji kwaterunkowej Teofil M.; był on od 30 listopada 1946 roku radnym GRN.

Gdy majątek opuszczony został oddany w dzierżawę lub w najem, to mógł zostać zwrócony osobie zrehabilitowanej dopiero po upływie terminu dzierżawy lub najmu mieszkania. Lecz zrehabilitowany miał prawo do otrzymywania czynszu z dzierżawy bądź najmu z dniem, z którym uprawomocniło się postanowienie uwzględniające wniosek o rehabilitację.

Według tego ogólnie zarysowanego wzorca, w sposób mniej lub bardziej uciążliwy, dochodzili właściciele do odebranych im nieruchomości.

Starania rodziny N. o przywrócenie im domu przeciągały się w czasie, skoro jeszcze w 1948 roku mieszkali w Zabrze. Dowodzi tego pismo jakie A. N., wtenczas już wdowa, skierowała do władz gminnych w Miasteczku, w którym zwracała się z prośbą o umożliwienie zamieszkania jej rodziny w ich domu: *Chcemy wrócić do naszego domu, lecz jest on zajęty. Mieszkamy w Zabrze, a mój syn E. inżynier, pracuje w hutnictwie, a dokładnie w „Biprohucie”. Na jego utrzymaniu jest dziewczynka Barbara W. Jej wychowaniem zajmuję się sama. Pięcioletnia Basia jest wspomnianą już wcześniej osieroconą dziewczynką, która została przez rodzinę N. adoptowana. Zaczyna opiekunka, zastępcza matka Basi, spoczywa na parafialnym cmentarzu.*

Uczennica Basia uczęszczała do naszej szkoły, do klasy niższej o jeden rok za naszą, a ponieważ każdy miał jakieś przezwisko, przyłgnęło i do niej: *Ruska*.

Los wspomnianego wcześniej drugiego dziecka był odmienny. W księdze zgonów pod datą 1 lutego 1945 roku zapisano: *dziecko o nazwisku Kowniolenka (imię nieczytelne) urodzone 25 kwietnia 1943 roku, narodowości ukraińskiej zmarło 31 stycznia 1945 roku, było wyznania prawosławnego. Okoliczności śmierci tego dziecka przygarnęło zapomnienie.*

Czy mogło się jednak zdarzyć u nas to, o czym pisał w prowadzonym dzienniku ks. Józef Knossalla, radzionkowski proboszcz. A oto w dosłownym brzmieniu fragment zapisu: *Jak wiadomo w armii rosyjskiej służy wiele kobiet i dziewczyn. Pod koniec czerwca 1945 roku mija czas ich służby i muszą się liczyć z powrotem do ojczyzny. W tych dniach dwie takie żołnierki pytały kobiety z Rudnych Piekar, czy nie wzięłyby na wychowanie 2 dzieci w wieku 2 i 3 miesięcy; chciały załazić mięsem i mąką. Nasze kobiety nie zgodziły się na przyjmowanie obcych dzieci jako własnych. Na to Rosjanki wzięły swoje dzieci i zastrzeliły je. Widząc przerażenie naszych kobiet, wyjaśniły; „Stalin mówił nam, że wszystko możemy z wojny przywieść do domu tylko nie dzieci”. A więc – dzieci zastrzelone zostały przez własne matki.*

L.A. Hajduk

A.Dziurok. *Narodowa identyfikacja*. w: Województwo Śląskie 1945-1950, pod red. A. Dziuroka i R. Kaczmarka. K-ce 2007; AP Katowice; A.p. Miasteczko; Entenring nr 1, red. A. Hein. K.Piotrowski. M. Rosenbaum. S. Rosenbaum; R. Kaczmarek. *Górny Śląsk podczas II wojny światowej*. UŚ K-ce 2006; R. Kaczmarek. *Tarnowskie Góry podczas II wojny Światowej*, w: Historia Tarnowskich Gór, red. J. Drabina. Tarn-Góry 2000; Josef Knossalla *Fragmenty dziennika 14.1.1945-2.2.1946*. Opr. S. Rosenbaum, w: *Confinium* 1/2006.

Wspomnienia i przekazy: Jan Report. Janek Hajduk. Edward Konieczny. Hubert Rupik. Przekazy rodzinne.